

Anna Marczyk

Obóz internowanych kobiet – Gołdap '82

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 13, 351-365

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Marczyk

Obóz internowanych kobiet – Gołdap ’82

*Nie pamiętamy już piwnic UB
Nie pamiętamy ZOMO i ognisk na ulicach
Nie pamiętamy służalczych sędziów i sądów
Prawie niczego już nie pamiętamy
Zwłaszcza nie pamiętamy jak przysięgaliśmy
Samym sobie, że wszystko im zapamiętamy*

Stefan Ragner

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku komunistyczna władza wypowiedziała wojnę Narodowi dążącemu do odzyskania godności i niepodległości. Stan wojenny był kolejnym tragicznym wydarzeniem w naszej historii, ale był też okresem bohaterstwa wielu Polaków, którzy nie pogodzili się z rządami junty wojskowo-partyjnej.

Jednym z pierwszych posunięć twórców stanu wojennego było internowanie działaczy NSZZ „Solidarność” oraz ludzi związanych z ówczesnie działającą opozycją (np. KOR, KPN). W swoich planach komuniści nie zapomnieli o kobietach. Stosunek władzy ludowej do polskich kobiet bardzo dobitnie odzwierciedla fragment więziennej piosenki:

*Trzynastego grudnia roku pamiętnego
Przyjechała suka do domu mego.
A kiedy stanęła przed moim domem,
Drzwi wyważyli swym potężnym łomem.
Nie uchroni kobiet nawet stan brzemienny,
„Wstawaj do cholery – mamy stan wojenny”.
Zostaw męża, dzieciaki – tak krzyczeli w złości,
„Dość tych wolnych związków, dość „Solidarności”!...*

Pierwszy etap internowania to więzienia (np. „Fordon” w Bydgoszczy czy „Młyn” w Poznaniu) z obowiązującymi tam regulaminami aresztowanych i skazanych. Zamknięcie w celach, odcięcie od świata zewnętrznego, bez możliwości jakiegokolwiek kontaktu z najbliższymi, z zakazem wychodzenia nawet na regulaminowy 30-minutowy spacer po więziennym podwórzu – to pierwsze dni każdego internowanego „wroga ludowej Ojczyzny”.

Od stycznia 1982 r. dla wszystkich uwięzionych kobiet utworzono dwa obozy odosobnienia – jeden w DarłóWKu, gdzie osadzone były wspólnie z mężczyznami, i drugi w Gołdapi, gdzie internowano większość pań, które „zagrażały bezpieczeństwu socjalistycznego państwa”.

Obóz w Gołdapi funkcjonował od 10 stycznia do 22 lipca 1982 r. Mieścił się w Ośrodku Wypoczynkowym Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Radia i Telewi-

zji. Położony był wśród drzew, 5 km od miejscowości Gołdap, 600 m od granicy polsko-sowieckiej.

Po stronie sowieckiej, zaraz przy granicy znajdował się poligon Armii Czerwonej, skąd bardzo wyraźnie dochodziły kanonady wybuchów artyleryjskich wywołujących uczucie trwogi i zagrożenia. Bezbronne, przerażone kobiety zostały osadzone w najdalej wysuniętym na północny wschód zakątku Polski, gdzie witał je znak z napisem „Granica Państwa”. Do Gołdapi zwożone były z więzień całego kraju kibitkami, pod lufami karabinów maszynowych, w asyście ZOMO i SB. Oskarżone przez władze PRL-u o zdradę Ojczyzny, oderwane od swoich rodzin, zostały zamknięte w „złotej klatce”. WRON-a stworzyła ten obóz tylko i wyłącznie dla potrzeb swojej perfidnej i zakłamanej propagandy. Chcieli udowodnić światu, w jakich to wspaniałych warunkach przebywają „wrogowie socjalizmu”. Przykładami komunistycznej obludy mogą być fragmenty artykułu pt. *Dzień wśród internowanych* Dionizego Sikorskiego z białostockiej „Gazety Wyborczej” z dn. 2-4 IV 1982 r.:

*Większość kobiet, które tu jeszcze pozostały nie kwapią się do wyjścia. Niekiedy nawet wręcz odmawiają. (właściwie nie dziwię się im). Tu żyją w luksusie i chodzą, przynajmniej we własnym przekonaniu, w aureoli bohaterów narodowych. Mówi o nich Wolna Europa, BBC i wiele innych zagranicznych rozgłośni... , dalej pisze: Czy nie można by się chociaż na miesiąc internować? – zagadnął kierowca – człowiek by wypoczął, odżył trochę. Pytałem, ale przede mną to pragnienie wyraziło wielu pracujących po kilkanaście godzin dziennie członków personelu ośrodka. Kolejka długa, bo i ochotników wielu. A „Ziemia Gorzowska” z dn. 23 IV 1982 r. opublikowała artykuł pt. *Dyrygent*, w którym autor pod pseudonimem Bros pisze m. in.: *Kawiarnia, sala telewizyjna z kolorowym odbiornikiem, biblioteka, kursy wybranych języków, tarasy, na których można się opalać, opieka lekarska na miejscu, pokoje z łazienkami, nieprzerwany strumień darów zagranicznych, paczki przywożone przez Kościół: kawa, herbata, kakao, czekolada z orzechami, łosoś w oleju, salami, szynka, ciuchy, pomarańcze. (...) Tak żyją sobie prześladowani za przekonania, internowani działacze Solidarności. (...) W tych „obozach” są msze św., w tym też. Także w dni powszednie.**

Do obozu „wpuszczano” przedstawiciele międzynarodowych organizacji humanitarnych. Już 22 I 1982 r. byli przedstawiciele Belgijskiego Czerwonego Krzyża z zezwoleniem władz na filmowanie obozu, materiał następnie udostępniono TVP, która wyemitowała go z odpowiednim komentarzem w Dzienniku TV w pierwszych dniach lutego 1982 r.

Ówczesni przedstawiciele władz PRL-u również przybywali do obozu, by naocznie przekonać się o humanitaryzmie WRON-u (np. 18 II 1982 r. – przyjechali z „wizytą” posłowie sejmu PRL). Z wielkimi problemami uzyskiwali zgodę na widzenie z internowanymi niektórzy przedstawiciele Kościoła Katolickiego. Jako pierwsi do Gołdapi dotarli poznańscy dominikanie, a 21 I 1982 r. – Mszę św. odprawiał biskup olsztyński. 31 II 1982 r. – byli w obozie przedstawiciele ks. Prymasa. Widzenia z internowanymi uzyskał także: 15 III 1982 r. – biskup Adam Dyczkowski. Wizyta biskupa Adama wszystkim paniom bardzo mocno zapadła w sercach i pamięci, dzięki jego niezwyklej osobowości, serdeczności i pogodzie ducha. Szczególnie gorąco wspominają ją gorzowianki, mimo iż ks. biskup przyjechał do nas jeszcze z Wrocławia. Ale to właśnie dzięki ks. biskupowi Adamowi Dyczkowskiemu, który wyniósł z obozu nasze dokumenty dotyczące internowania (przekazał następnie je ks. biskupowi Plucie) – są one w naszym posiadaniu w dniu dzisiejszym (przy zwalnianiu z obozu starano się zabrać wszelkie dowody po-

bytu w więzieniach). Najczęstszym gościem w obozie był ks. Aleksander Smędzik, proboszcz parafii św. Leona w Gołdapi. Kapelan internowanych i jak sam o sobie mówi „kapelan sióstr wałęsanek” Ksiądz kapelan nie ograniczał się tylko do podstawowych posług kapłańskich – Mszy św. czy spowiedzi – w wyznaczonych przez władze terminach. On i jego wikary starali się być wśród internowanych jak najczęściej. W tym celu stosowali różne metody i sposoby, by tylko znaleźć się na terenie obozu (np. dostarczanie 1 kg jabłek czy bukietu kwiatów internowanym). Nieocenioną pomocą księży służyli rodzinom odwiedzającym swoje matki, żony, córki. Ks. Smędzik zawsze miał dla nich słowa otuchy, nadziei. Na jego plebanii zawsze mogli znaleźć nocleg i ciepły posiłek po trudach podróży. Wszystkim internowanym powtarzał: *Nie smućcie się i nie płaczcie! Tu jesteście w domu wczasowym, a więc na wczasach i na rekolekcjach... Więc tak jak Pan naucza, „Cieszcie się i radujcie”, bo na Was czekają mężowie, dzieci, rodziny, uczniowie – a także Ojczyzna i macie wrócić lepszymi po rekolekcjach w Gołdapi.*

W obozie wszechmocną i wszechobecną władzą była Służba Bezpieczeństwa. Obozem kierowali komendanci, wewnątrz obozu „niesforne więźniarki” pilnowała służba więzienna, a na zewnątrz Ludowe Wojsko Polskie. Po przewiezieniu pierwszych transportów kobiet do Gołdapi przedstawiono im liczne zakazy obowiązujące w obozie:

- zakaz przebywania na parterze budynku (zajęte przez SB, „klawiszowy”)
- zakaz kontaktowania się między pokojami – celami
- zakaz zbliżania się do okien (wojsko miało prawo strzelać, nie wolno było nawet otwierać okien; brak klamek w oknach – zmienił dopiero przyjazd Belgijskiego Czerwonego Krzyża,

gdyż taki wizerunek psuł oficjalną propagandę o warunkach internowania)

- zakaz przebywania na korytarzach i opuszczania cel
 - zakaz zaklejania kopert z korespondencją
- Zamknięte kobiety mają prawo do:
- widzenia 1 raz w miesiącu – 60 minut
 - spacerów na tarasach 9⁰⁰-15⁰⁰ (od 24 III 1982 – od 9⁰⁰-10⁰⁰)
 - paczek żywnościowych 1 raz w miesiącu (3 kg z opakowaniem i na talon więzienny)

W regulaminie więziennym były również wymienione obowiązki:

- przestrzeganie zarządzeń SB i komendanta obozu
- dbałość i porządek w obozie
- od 24 III 1982 – pomoc w kuchni (obsługa kuchni w pierwszym okresie funkcjonowania obozu była bardzo życzliwa „kryminalistkom” więc internowane panie same zaoferowały pomoc – roznoszenie posiłków, zmywanie naczyń, ale tylko wśród swoich, z wyłączeniem SB, klawiszowy itp. Panie z kuchni za swą życzliwość zostały zwolnione, a pomoc nasza zamieniona w obowiązek).

Jako bardzo „niepokorne” i „zbuntowane” internowane od pierwszych dni łamały, gdzie się dało i jak się dało, regulamin obozu (np. zakaz wychodzenia na tarasy po godz. 10⁰⁰. rozwiązały „wymontowując” drzwi tarasowe). Zakazu dotyczącego poruszania się po obozie od pierwszych minut w „internacie” żadna z pań nawet nie próbowała przestrzegać!

Korespondencja obozowa w obie strony podlegała cenzurze. Była nieregularna i wybiórcza. Wiele listów nigdy nie dotarło do adresatów.

Przez cały okres istnienia obozu kobiety były szpiegowane, podsłuchiwane, poddawane licznym represjom i szykanom. Normalnym zjawiskiem były przeszukiwania cel oraz rewizje osobiste przeprowadzane w sposób uwłaczający godności człowieka.

Do obozu przyjeżdżali funkcjonariusze SB, próbując przesłuchiwać swoje ofiary. Większość kobiet szybko odmówiło „schodzenia” na owe rozmowy. Nieludzką szykaną stosowaną przez „bezpiekę” było zawiadamianie o rzekomych tragediach rodzinnych. Bardzo wymownym przykładem jest tu przypadek Bolesławy Borowskiej z Poznania, która po otrzymaniu oficjalnej informacji o śmierci męża i oddaniu dzieci do domu dziecka – doznała załamania nerwowego. Ataki hysterii częściowo ustąpiły w dniu, w którym na widzenie przyjechał nieświadomy zaistniałej sytuacji mąż. Skutki tamtego wydarzenia odbijają się na Jej zdrowiu do dnia dzisiejszego.

W obozie w Gołdapi przebywało wiele kobiet chorych (np. Gajka Kuroń z gruźlicą). Kobiety te zostały w brutalny sposób pozbawione jakiegokolwiek opieki lekarskiej.

Jerzy Urban, jako rzecznik prasowy ówczesnego rządu, na swych cotygodniowych konferencjach zapewniał społeczeństwo o troskliwej opiece zdrowotnej wszystkich aresztowanych i internowanych. Opieka ta ograniczała się tylko do reagowania władz obozu w przypadkach wyraźnych interwencji samych zainteresowanych. Po uprzednim zgłoszeniu dolegliwości u komendanta chore (pod eskortą) były zawożone w wyznaczonym dniu do ośrodka zdrowia w Gołdapi (okulista, laryngolog – Giżycko, psychiatra – Węgorzewo). Jedyną, stałą opieką zdrowotną zapewniały internowane lekarki (np. Halina Sarul z Giżycka) czy pielęgniarki (np. Dorota Kubiak z Leszna). Pomoc ich była bardzo ograniczona ze względu na warunki, w jakich zostały zmuszone wykonywać swój zawód.

Wśród internowanych znajdowały się matki małych, nieletnich dzieci; matki samotnie wychowujące dzieci oraz kobiety brzemiennie. Wiele z tych pań podpisało „lojalki”, by wrócić do swych domów. Niestety, zostały w obozie – oszukane, upokorzone, z wyrzutami sumienia. Podpisanie „lojalki” nie było podstawą do uwolnienia (mimo zapewnień przedstawicieli władzy ludowej – SB, posłów, ministra Kiszczaka, Zawadzkiego czy Urbana).

Od 10 I – 22 VII 1982 przez obóz w Gołdapi przewinęło się ok. 500 kobiet. W różnych okresach ich ilość ulegała zmianie. Najwięcej kobiet przebywało w okresie od stycznia do końca marca 1982 r. Liczba internowanych wówczas wynosiła od 250-300. Były to kobiety z każdego rejonu naszej Ojczyzny, z miast, miasteczek i wsi. Od Zakopanego, Krakowa, przez Łódź, Toruń po Gdańsk, od Wrocławia, Szczecina, Poznania po Zamość, Lublin, Kielce.

Pierwszy transport kobiet przybył do Gołdapi 10 I 1982 r. z Gdańska. Drugim transportem w nocy z 10/11 I 1982 przywiezione były internowane z aresztu śledczego w Poznaniu (wśród nich gorzowianki) Kolejne dni to kolejne transporty (Wrocław, Kraków, Warszawa, Łódź itd.). Obóz był mozaiką osobowości, temperamentów, charakterów i zachowań w sytuacji zagrożenia i lęku. Było bardzo duże zróżnicowanie wieku (od 20 do 65 lat), tu spotykała się młodość i doświadczenie życiowe. Ale był przede wszystkim obozem solidarności, życzliwości, zrozumienia i tolerancji między internowanymi. Wśród pań, tak jak i wszędzie, były „służbowo internowane” etatowe pracownice SB. W obozie wspólnie „siedziały” studentki i emerytki, pracownice naukowe i fryzjerki, maszynistki, ekonomistki, nauczycielki i kobiety pracujące na roli. Pracownice fizyczne, bibliotekarki, aktorki, malarki i dziennikarki.

Praktycznie każdy zawód miał swoją „reprezentację” w Gołdapi. Zdecydowanie przeważały kobiety z wyższym wykształceniem (70-80%) z dużych ośrodków miejskich (np. Wrocław – 103, Warszawa – 60, Łódź – 17, Lublin – 16, Gdańsk – 15).

Najstarszą internowaną była emerytka Jadwiga Szczęsna z Łodzi. Średnia wieku internowanych wahała się w granicach 30-40 lat. Mimo tak dużego zróżnicowania pod względem wieku, wykształcenia i wykonywanych zawodów, panie potrafiły wspólnie zorganizować sobie codzienne więzienne życie. Oczywiście był zaplanowany przez władze obozu porządek dnia – 7⁰⁰ pobudka, 8⁰⁰-9⁰⁰ śniadanie, 13⁰⁰-14⁰⁰ obiad, 18⁰⁰-19⁰⁰ kolacja, 19⁰⁰-19³⁰ apel, 22⁰⁰ cisza nocna. Z całego tego regulaminu kobiety przestrzegały tylko godzin posiłków i to w większości tylko porę obiadową. Nie dopuściły do ani jednego apelu!

Dzień internowanej różnił się od regulaminu. Pominę wyjątkowe dni gdy odbywały się odwiedziny i wizyty. Były to naprawdę szczególne dni, dostarczające nie tylko urozmaicenia w monotonii codzienności, ale dostarczały wielu wzruszających doznań. Wyjątek oczywiście stanowiły wizyty oficjalnych przedstawicieli władz PRL-u (posłów, przedstawicieli ministerstw – spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, SB). Przeciętny dzień w więzieniu na Młyńskiej różnił się od dnia w Gołdapi. W Poznaniu obowiązywał regulamin aresztowanego i był perfekcyjnie wcielany w życie przez służby więzienne. Jedyne, co udało się nam – to nie stawałyśmy na baczność, gdy klawisze otwierali drzwi celi, nie stawałyśmy i nie składałyśmy meldunków na apelach oraz siedziałyśmy w dzień na łóżkach więziennych co było zabronione.

Pierwszy dzień w Gołdapi to spotkanie z komendantem obozu i przedstawienie reguł panujących w tym przybytku. Główny cel wychowawczy to resocjalizacja, a nasz powrót do domów wiąże się z naszym zachowaniem. „Będziecie grzeczne, stwierdzimy, że już zrozumieliście swój błąd, to wróćcie do swoich rodzin” – słowa komendanta. Jak już wspominałam, żadna z nas nie miała ochoty na przestrzeganie owych „zasad” i o ile tylko było to możliwe, nie przestrzegałyśmy regulaminu. Służba więzienna (dosłownie) starała się byśmy były posłuszne, ale takiej ilości kobiet nie dała rady i ustąpiła. Próbowali chociaż robić tylko apele wieczorne – też im to nie wyszło. Byłyśmy bardzo opornymi więźniarkami!

Żadna z pań nie przestrzegała porannej pobudki. Wstawaliśmy, kiedy chcieliśmy – niewiele kobiet korzystało ze śniadania. Ok. godziny 9⁰⁰ zaczynał tętnić więziennym życiem nasz obóz. O tej godzinie rozpoczynały się zajęcia sportowe na tarasie. Jedyne miejsce gdzie internowane mogły przebywać na świeżym powietrzu. Z tej formy aktywności ruchowej początkowo korzystało bardzo wiele pań. Z czasem apatia brała górę nad prowadzeniem „zdrowego stylu życia”. Codziennie przed południem odbywały się liczne kursy językowe czy wykłady z różnych dziedzin. Wszystkie zajęcia były organizowane z inicjatywy samych zainteresowanych. Początkowo władze obozowe były przeciwne gromadzeniu się w zorganizowane grupy więźniarek, ale internowane nic sobie z ich zakazów nie robiły i ponownie musieli się poddać.

Które z pań nie miały ochoty na korzystanie z tych zajęć, organizowały sobie same czas, czas – który należy nadmienić – „ciągnął” się niemiłosiernie. Spotykały się na bab-skich pogaduszkach, nawiązywały nowe znajomości i przyjaźnie. Wiele pań „dziergało” na drutach, szydełkach czy rozwijało „twórczość ludową”, wyszywając. Pierwsze dni pobytu to wyszywanie na swojej odzieży symbolu „SOLIDARNOSCI” przez wszystkie internowane kobiety. Biblioteka obozowa nie dostarczała wielkich rozkoszy intelektualnych, a nam nie wolno było posiadać żadnych książek. Wszelkie odwiedziny były tyl-

ko do godziny 15⁰⁰. Rewizje odbywały się w godzinach porannych i przedpołudniowych. Natomiast przesłuchania odbywały się przez cały dzień, nie było określonych godzin.

Godzina 14⁰⁰ to pora obiadu, więc wszystkie schodziłyśmy do stołówki, która mieściła się na parterze. Stoliki „dyżurne” odpowiednio wcześniej przygotowywały nasz posiłek, tj. ustawiały naczynia, sztucce i roznosiły posiłki do stolików. Później zostawały w kuchni i zmywały naczynia ale tylko po internowanych. Oczywiście próbowano nam podrzucać „gary” esbeków i klawiszy. Byłyśmy bardzo czujne i znów ponieśli porażkę!

Po obiadku spotykałyśmy się na „kawce” (o ile rodziny, Międzynarodowy Czerwony Krzyż czy Prymasowski Komitet Pomocy Aresztowanym i Internowanym dostarczył), pisaliśmy listy i widokówki do rodzin i przyjaciół, w tym do przyjaciół w więzieniach. W godzinach popołudniowych również odbywały się kursy i wykłady oraz zajęcia rekreacyjno – sportowe. Po kilkunastu dniach pobytu, tj. pierwszych widzeniach z najbliższymi, którzy dostarczali nam artykuły spożywcze, większość pań nie korzystała z kolacji (schodziło się tylko po chleb). Same w celach przygotowywałyśmy sobie posiłek. Tu już mogłyśmy mieć sztucce, własne kubeczki, talerzyki i grzałki.

Ok. 20⁰⁰ spotykałyśmy się w wyznaczonym pokoju – celi na wieczorkach literackich, poetyckich, fragmentach spektakli teatralnych czy patriotycznych. Zawsze było kilka takich wieczorków organizowanych i po 3-4 pokoje spotykałyśmy się i oddawałyśmy uczcie intelektualnej.

Charakterystycznym zajęciem każdej internowanej było oczekiwanie na widzenie. Kiedy zbliżała się ewentualna data przyjazdu naszych rodzin, siadałyśmy w holu na drugim piętrze gdzie znajdowała się „szklana ściana”, z robotką czy rozmawiając – czekałyśmy! Zawsze wiedziałyśmy dzięki tym „dyżurom”, kiedy przyjeżdżali „ubole” na przesłuchania. Również bardzo szybko osoba, do której ktoś przyjechał w odwiedzin, była poinformowana o tym szczęśliwym fakcie. Załatwienie formalności dotyczących widzenia przez odwiedzających trochę trwało, a internowane w tym czasie przygotowywały gorącą herbatę, kawę i kanapki dla swoich drogich podróżnych. Na widzenie schodziłyśmy na parter (gdzie nam nie było wolno było przebywać) i skakałyśmy z radości, że chociaż z daleka, ale już widzimy swoich najbliższych. Koleżanki z pokoju – celi przynosiły poczęstunek i zawsze miały możliwość zamienienia kilku słów a nieraz udawało się posiedzieć dłużej. Nasze Rodziny wiedziały, iż przyjeżdżają do wszystkich np. gorzowianek. To było wspaniałe i bardzo budujące! Dzień więziennej tułaczki kończył się ok. 24⁰⁰ – 1⁰⁰.

W regulaminie obozowym były przewidziane same kary. O nagrodach nie było mowy – a za cóż „wrogowie mas pracujących miast i wsi” mieli być nagradzani? Kary, jakie przygotowano dla internowanych kobiet to m. in. wstrzymanie widzeń czy korespondencji w obie strony. Były to bardzo bolesne dolegliwości, ale nie miały najmniejszego wpływu na nasze postępowanie i decyzje. Inne kary to przeniesienie z celi do innej celi czy wywózka do innego obozu. Wstrzymywano wydawanie talonów żywnościowych oraz „wypisek” (zakupy w kantinie więziennej – min. znaczki pocztowe, koperty czy cukier, landrynki, sznurowadła, mydło szare – wszystko mogło być tylko bardzo niskiej jakości) Za co te wszystkie kary? Tego nikt nie wie. To zależało od widzimisię przede wszystkim esbeków. Miało na celu utrudnienie życia, zastraszanie i ... próbę łamania internowanych. W obozach wszystko zależało od kaprysu „nadzorców” i złej woli esbeków.

W obozie internowane same zorganizowały sobie kursy języków obcych. Gajka Ku-roń prowadziła wykłady z dziedziny prawa, tłumaczyła, jak postępować z milicją i SB. Wieczory poezji organizowała Halina Mikołajska. O sprawność fizyczną dbały nauczycielki wf (m.in. Anna Urbanowicz ze Skierniewic, Barbara Korol z Chełmna, Anna Mar-

czyk z Gorzowa Wlkp.). Wykłady na różnorodne tematy (jak historia, literatura, psychologia) prowadziły m.in. Halina Suwała, Basia Malak, Anka Kowalska. Internowane w miarę możliwości i warunków, jakie im stwarzano, starały się jak najlepiej wykorzystać czas „odsiadki”, by wrócić do domów bogatsze o nowe doświadczenia i przyjaźnie.

Na terenie obozu systematycznie prowadzone były nasłuchy rozgłośni „Radia Wolna Europa”, „Głosu Ameryki”. Odbiorniki radiowe były zdobywane „babskimi sposobami”. Informacje o sytuacji w kraju i na świecie, o życiu obozowym w Gołdapi i innych obozach i więzieniach były przekazywane wśród osadzonych poprzez biuletyn redagowany w całkowitej konspiracji.

13 każdego miesiąca o godz. 21 w całym ośrodku gasły światła (kobiety wykrcęcały korki, by u SB-ków też było ciemno), a w oknach cel pojawiały się płonące świece. Wszystkie panie wychodziły na balkony i śpiewając pieśni patriotyczne i religijne, wyrażały swój sprzeciw wobec rządów Jaruzelskiego. Echo niesło słowa pieśni, żołnierze stawali na baczność, a „bezpieka” się wściekała. Były to chwile pełnej wolności mimo „kajdan i krat”. Gorąco, z życzliwością witano nowe transporty internowanych i żegnano koleżanki, które wracały do swoich domów. Jednym i drugim starano się w ten sposób dodać odwagi. Tym, które właśnie przybyły do obozu pokazać, że nie są same, że jest nas wiele i nie poddałyśmy się! Tym drugim, że cieszymy się, iż wracają do swoich rodzin, że jesteśmy z nimi całym sercem, z Ich trudem codziennego życia na tzw. „wolności”. Każda z pań wiedziała, że przejście na drugą stronę szlabanu odgradzającego obóz od „reszty świata” oznacza okres nowych szykan i represji, że znajdą się w wielkim obozie zniewolenia całego społeczeństwa, obozu bez widocznego drutu kolczastego, ale zawsze wszędzie pod nadzorem esbeków i kapusiów. Wiedziałyśmy, że wiele z nas prędzej czy później trafi do aresztów i więzień.

Pośród wielu bolesnych i smutnych wydarzeń życia obozowego szczególnie mocno wszystkim kobietom utkwił w pamięci dzień 1 III 1982 r. W tym dniu, w atmosferze przerażenia, lęku i wielkiego niepokoju z Gołdapi wywożono 26 pań m. in. z KOR-u i KPN-u (Gajka Kuroń, Halina Mikołajska, Anka Kowalska, Joanna Gwiazda). Wcześniejsze informacje w oficjalnych mediach o mających rozpocząć się procesach politycznych działaczy opozycyjnych utwierdzały w przekonaniu, że nasze koleżanki jadą do Warszawy, do więzienia. Sceneria „wywózki” (uzbrojeni ZOMO-wcy, sposób „wyprowadzania” z obozu, krzyki i popychanie kobiet) nasuwało najgorsze podejrzenia. Łzy, zawsze dzielnej Haliny Mikołajskiej, były najlepszym dowodem stanu emocjonalnego wszystkich internowanych w obozie. Nikt nie chciał udzielić informacji, co dalej z nimi będzie, gdzie je zabrano?! Przygnębienie, liczne obawy i smutek w całym obozie pannały do przyjazdu 15 kobiet z Darłówka (2 III 1982), które przekazały wiadomości o pobycie „gołdapianek” w tamtejszym obozie.

Większość internowanych kobiet święta Bożego Narodzenia spędziła w więziennych celach. Teraz święta Zmartwychwstania Pańskiego spędzają w Gołdapi. O godz. 6⁰⁰ kobiety zebrały się przy stole bilardowym, przy którym zawsze była odprawiana Msza św. Ks. Smędzika nie wpuszczono do obozu. Kobiety zaczęły same, jedyne w swoim rodzaju Rezurekcje – modląc się i śpiewając pieśni religijne. Była to forma duchowej łączności z rodzinami i przyjaciółmi z innych obozów i więzień. Podczas internowania kobiety godnie i uroczysto obchodziły nie tylko święta religijne. Pamiętały również o świętach polskich, narodowych.

Gryps z obozu w Gołdapi: 3.05. między 4⁰⁰-5⁰⁰ wywiesiłyśmy flagę biało-czerwoną z napisem „3 MAJA”.

Z okna wywiesiliśmy flagę biało-czerwoną (ze ściereczki i czerwonego ręcznika) z kirem. Później drugą flagę zamocowaliśmy na dachu. Komendant żądał usunięcia ich. Przyjechały 2 „nyski” – radiowozy, 13 mundurowych, 3-4 cywilów SB i 2 fotografów. „W imieniu Rzeczypospolitej” żądali umożliwienia zdjęcia flagi zwisającej z 2 piętra (z dachu zdarli wcześniej). Mimo próby użycia siły (przepychanie bez celowego bicia) nie udało im się odebrać nam flagi. Dyżurowałyśmy przy niej do godz. 18³⁰. W trakcie montażu tekstów Modrzejewskiego, Konarskiego, Kołłątaja, Trębeckiego i fragmentów Konstytucji odśpiewaliśmy hymn, Boże coś Polskę, Rotę i „My więziennej Polski dzieci”. Nyski odjechały ok. 14⁰⁰. Reszta ekipy MO i SB dopiero w późnych godzinach wieczornych.

Nasza dieta była „dieta cud”. Przy wzroście 178 cm po opuszczeniu więzienia w Poznaniu i ośrodka odosobnienia w Gołdapi ważyłam 52 kg. Zyskałam kilkanaście zębów „do reperacji” i okulary lecznicze. Wszystkie miałyśmy „zdrową więzienną cerę”. Na te „efekty zdrowotne” miały wpływ warunki bytowo-higieniczne, stres oraz fatalne wyżywienie. Oficjalnie informowano nas o normach kalorycznych, jakie nam przysługują jako więźniom i jak są one realizowane.

Na „Młynie” nasze porcje żywnościowe to:

Śniadanie: bochenek czerstwego, twardego chleba na celę; kosteczka starej, zjełczałej margaryny; w niedzielę i święta dodatkowo plaster salcesonu z włosami; metalowy kubek letniej czarnej kawy zbożowej; Ok. 12⁰⁰ rozlewano „wrzątek” na herbatę czy kawę, o ile aresztantki ją miały. Zaczynano rozlewać (1 kubek na więźniarkę) z jednego czy drugiego końca korytarza więziennego i takim sposobem cele środkowe, końcowe lub znajdujące się po drugiej stronie dostawały wodę letnią bądź zupełnie zimną. Woda roznoszona była w wiadrach o wątpliwej czystości. Ale regulaminowy „wrzątek” był dostarczony i to się liczyło! Obiad: I danie – zupa, pod różnymi nazwami zawsze kryła się lura z ciągnącymi się porami; II danie to ziemniaki (mamałyga), sztuka mięsa czytając skwarka, podeszwa niewiadomego pochodzenia lub 1/2 jajka na twardo w odcieniu zieleni, sos ... oczywiście ciągnące się pory. Kolacja: patrz śniadanie. Jedyna zmiana to co drugi dzień herbata.

W Gołdapi na początku wyżywienie było trochę lepsze. Była np. kaszanka, makaron, kasza. Na śniadanie zupa mleczna, dżem, świeża margaryna, serek topiony. Do wyboru kawa zbożowa i herbata. Obiady dwudaniowe i zupa rozpoznawalna w smaku (możliwość dokładki). Drugie danie też różniło się od „Młyna” – było gorące (!) a i smaczniejsze. Zdarzały się kotlety mielone, „sztuczka” mięsa, oczywiście jaja, ale całe na osobę. Kolacja: chleb tak jak i na śniadanie świeży (!), kilka plasterków sera żółtego a niekiedy kiełbasy zwyczajnej, czy serek topiony, ewentualnie biały, kaszanka, makaron. Kawa zbożowa – herbata do wyboru. Cukier w obu przypadkach trzeba było kupić na „wypiskę”. W tym czasie służba więzienna i esbecy jedli na tej samej sali co my przy osobnym stole oddalonym znacznie od naszych stołów (i bardzo dobrze!). Oczywiście musieli sami się obsługiwać, gdyż żadna internowana nie wyraziła zgody na usługiwanie im. Oni mieli zupełnie inne wyżywienie, np. gdy my dostawałyśmy makaron polany roztopionym kupnym smalcem, oni spożywali kotlety schabowe. W okolicach lutego stan naszego wyżywienia znacznie się pogorszył, a kławisze i esbecy przenieśli się do pokoju przy kuchni (protesty internowanych odnośnie wyżywienia i niespełnienia norm kalorycznych przysługujących więźniom), aby nie ujawniać swoich posiłków. Nasze wyżywienie zaczęło się ograniczać do makaronu, kaszy i kaszanki, ziemniaków. Makaron na śniadanie, kasza na obiad i kaszanka na kolację. To wszystko, koniec. Sytuację trochę poprawił transport żywności z Prymasowskiego Komitetu Pomocy, którym „dowodziła” Maja Komorowska.



Rysunek na chustce do nosa wykonany w więzieniu przez internowanego działacza NSZZ „Solidarność” z Gorzowa Tadeusza Kołodziejkiego

O wyżywienie dbały przede wszystkim rodziny i przyjaciele. Znaczącą pomoc uzyskiwałyśmy m. in. od Belgijskiego Czerwonego Krzyża, Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża czy wreszcie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W miarę możliwości pomagał biskup gdański, olsztyński oraz biskupi i księża, którzy nas odwiedzali. Wszelkie witaminy otrzymywałyśmy z tych samych źródeł. W każdej celi w marcu zaczęto hodować szczypiorek. Były to nasze zielone ogródki.

Z wielką mocą należy podkreślić zaangażowanie i ofiarność mieszkańców Gołdapi. „Wyjazdy” pod ścisłą eskortą do ośrodka zdrowia w mieście zawsze kończyły się gestami poparcia ze strony gołdapian. Wierzchnie okrycia należało zostawić w szatni ośrodka. Po wizycie u lekarza, gdy odbierałyśmy swoje „paltociki”, w kieszeniach znajdowałyśmy oprócz fragmentów różnorodnej prasy – kanapki, bułki, rzodkiewki, cebulę, czosnek, słodczyce, ciasta własnego wypieku. Były to niewielkie ilości (bo ile można włożyć do kieszeni płaszczka czy kurtki?), ale jakież to miało ogromne znaczenie moralne i duchowe. Święconkę i śniadanie wielkanocne, jakie przygotowali nam mieszkańcy i dostarczyli osobiście do ośrodka wraz z życzeniami (mimo gwałtownych i niewybrednych zakazów naszych „opiekunów”), było prawdziwym majstersztykiem! Żadna „gołdapianka” nie zapomni tych gestów pomocy, solidarności, życzliwości i przyjaźni.

Warunki higieniczne w więzieniu były okropne. Byłyśmy bez podstawowych środków czystości (pasta i szczoteczka do zębów, mydło, szampon, grzebień, krem do twarzy – to luksusy, które się nam nie należały), bez zmiany bielizny, a więzienne ręczniki to szare, niedoprane ścierki. Nasze rodziny, natychmiast, gdy dowiedziały się, gdzie jesteśmy przetrzymywane i otrzymały zezwolenie od komendanta SB zgodę na wysłanie paczek, dostarczyły wszystkie podstawowe środki higieny osobistej do więzienia. Niestety nam ich nie przekazano, były przetrzymywane w Magazynie Odzieżowym II (oddział II Kobiety). Z okazji świąt Narodzenia Pańskiego komendant zrobił nam „prezent” i zezwolił na wydanie paczek. Były one dokładnie przejrane i co atrakcyjniejsze artykuły po prostu zabrane, ukradzione! Bieliznę i odzież dostałyśmy dopiero po południu w przeddzień wywózki, tj. 9 I 1982 r.

Raz w tygodniu – piątek – miałyśmy kąpiel (łaźnia więzienna). 3-4 cele wspólnie wyprowadzane były do kąpeli. Trzeba przyznać, iż woda była ciepła, a prysznic sprawne. Pomieszczenie wykafelkowane i gościnne dla karaluchów. W dni powszednie dostawałyśmy tzw. wrzątek do mycia. Procedura roznoszenia wody była taka sama jak z wrzątkiem o godz. 12⁰⁰ – jedno wiadro na celę (4 osoby). W okresie, gdy przebywałam w areszcie na Młyńskiej, nie miałyśmy szczęścia dostać ciepłej wody, cieszyłyśmy się, kiedy była letnia, bo normą była zimna. Moja cela 22 była celą środkową. Wszelką toaletę osobistą wykonywałyśmy w obecności pozostałych współwięźniarek.

Gołdap to już był rarytas, który nas dobijał. Przecież nasi przyjaciele nadal siedzieli w więzieniach. Trudno opisać uczucia, które nami targwały – złość, wściekłość. Wiedziałyśmy, że to zostanie wykorzystane przeciw nam w oficjalnej komunistycznej propagandzie i zresztą tak się stało! Czuliśmy się okropnie. Tu były łaźienki przy pokojach, ale żadnych środków nie otrzymywałyśmy. W kiosku znajdującym się w holu przy recepcji ośrodka mogłyśmy zakupić np. mydło, szampon ... ale nie miałyśmy pieniędzy. Wszelkie środki finansowe musiały być w depozycie. My „do ręki” nie mogłyśmy dostać nawet złotówki. Nas obowiązywały „wypiski” raz miesiącu, a nie zawsze na liście znajdowały się środki higieniczne.

Wszelką pomoc otrzymywałyśmy od rodzin, Kościoła i międzynarodowych organizacji humanitarnych (oczywiście tych zachodnich).

Wśród kobiet zamkniętych na „Młynie” w Poznaniu (Kalisz, Leszno, Wieluń, Sieradz, Chodzież, Poznań) było 10 gorzowianek. 9 wywieziono do Gołdapi (Krystyna Koper zwolniona jeszcze w Poznaniu). Były to:

1. Teresa Klimek – nauczyciel matematyki – 15 XII 1981 – c. 22-309 – 22 VII 1982
2. Danuta Iżykowska – ekonomistka – 13 XII 1981 – c. 17-311 – 10 II 1982
3. Stefania Hejmanowska – technik chemii – 13 XII 1981 – c. 17-311 – 12 III 1982
4. Anita Szlachciuk – farmaceutka – 13 XII 1981 – c. 17-311 – 30 IV 1982
5. Grażyna Pytlak – inżynier – 13 XII 1981 – c. 17-311 – 12 III 1982
6. Agnieszka Wiśniewska – fizyioterapeutka – 15 XII 1981 – c. 23-309 – 22 VII 1982
7. Maria Jeżycka – technolog drewna – 13 XII 1981 – c. 20-310 – 29 IV 1982
8. Maria Basikiewicz – maszynistka – 21 XII 1981 – c. 23-309 – 29 IV 1982
9. Anna Marczyk – nauczycielka wf – 15 XII 1981 – c. 22-309 – 29 IV 1982

Niedziela – 10 I 1982 o godz. 5⁰⁰- rano pobudka. Dostajemy prowiant: kawałek surowej słoniny, 10 dkg cukru, 1 serek topiony, 4 cebule i 1 bochenek starego chleba – był to prowiant na 2 doby. Ok. 8⁰⁰ każdą osobno wyprowadzano z celi. Na podwórzu więziennym czekały 2 kibitki. Zamknięto nas w przegrodach klatkach. W pierwszej kibitce przebywało 15 kobiet, a wśród nich Stefania Hejmanowska. 8 pozostałych gorzowianek + 7 innych pań zamknięto w drugiej kibitce. W każdej było 2 ZOMO-wców uzbrojonych w automaty. Dowódcą transportu był z-ca naczelnika Aresztu Śledczego w Poznaniu kpt. Florczak. Tak rozpoczęła się najdłuższa podróż naszego życia. W okropnych warunkach, zdezorientowane, przestraszone, z pytaniami: dokąd i co dalej?, pytaniami bez odpowiedzi – rozpoczęliśmy kolejny etap internowania. Ok. 20⁰⁰ w miejscowości Rzeck k. Biskupca kibitka z 8 gorzowiankami wywróciła się. Wszystkie przebywające w niej kobiety doznały mniejszych czy większych urazów. Od tragedii uratował nas wysoki śnieg i to, iż kibitka nasza była na ropę (przez całą podróż spaliny wydzielaly się do wnętrza kibitki, utrudniając oddychanie i pogarszając samopoczucie „więźniarek”). Wg orzeczenia prokuratorskiego „dzięki ropie” nie spłonęłyśmy, a śnieg uratował nas przed „koziołkowaniem” ze stoku o kącie nachylenia ok. 45°. Z miejsca wypadku gazikami milicyjnymi zostaliśmy przewieziona na posterunek MO w Biskupcu, (Irenę Pasak z Wielunia od razu zawieziono do szpitala więziennego w Barczewie). Pozostałe miały wybór – szpital więzienny lub dalsza podróż (osobista zgoda na piśmie). Zmęczone, przestraszone, w szoku po wypadku, podjęliśmy decyzję, że jedziemy dalej! Wszystkie „młynarki” razem – na dobre i na złe. Tylko 2 panie, w najgorszym stanie, zdecydowały się na szpital więzienny. Jedną z nich była Grażyna Pytlak z Gorzowa. Do obozu przywieziono ją 23 I 1982 i od razu odwieziono do szpitala w Gołdapi (trafiła tam jeszcze kilkakrotnie m.in. 12 II 1982 i 8 III 1982). Maria Baszkiewicz z pęknięciem podstawy czaszki przebywała w gołdapiańskim szpitalu od 11 I – 20 I 1982. Pierwszą pomoc medyczną otrzymałyśmy dopiero w Gołdapi od internowanych lekarek, m. in. Grażyny Wend-Przybylskiej. Dopiero 11 stycznia ok. godz. 19³⁰, kiedy to Maria Baszkiewicz nie odzyskiwała przytomności po uprzednim zasłabnięciu, na bardzo energiczne żądania internowanych wezwano pogotowie. Dwójka lekarzy pobieżnie nas przebadła, a Majkę, ciągle nieprzytomną, zabrano do szpitala. 27 kobiet, które zdecydowały się jechać dalej, wsadzono do jednej kibitki i powieziono w nieludzkich warunkach w dalszą drogę (jeden z ZOMO-wców oznajmił, że do Estonii). Ok. 4⁰⁰ nad ranem kibitka zatrzymała się, kazano nam wysiąść. Byłyśmy na miejscu. Okropnie zmęczone, poobijane, wściekłe i niepewne jutra zostałyśmy zakwaterowane w pokojach celach. Byłyśmy – 670 km od Gorzowa.

W czasie całego mojego pobytu na „internie” spotkałam kilka pań, które podpisały współpracę z SB już w czasie zatrzymania. Były na tyle odważne, że po pewnym czasie przyznały się. Jedna – dwudziestoparoletnia, etatowa pracownica Związku przypłaciła

to zdrowiem. Nie wytrzymała takiego obciążenia psychicznego i po gwałtownych interwencjach internowanych, kiedy jej stan zdrowia systematycznie i bardzo szybko się pogarszał, została odwieziona z obozu do szpitala psychiatrycznego w Węgorzewie. Do dnia dzisiejszego odczuwa skutki tych przeżyć i jest pod stałą opieką lekarzy.

Etatowe pracownice SB oddelegowane do „pracy” w obozach bardzo szybko zostały zdekonspirowane (przynajmniej kilka o których wiem). Ich misja zakończyła się niepowodzeniem. Trzeba jednak zaznaczyć, iż dla internowanych kobiet „wtyki” w obozie nie były największym problemem. Cóż mogłyśmy im powiedzieć, o czym by nie wiedzieli? Zawsze podawano informacje o sobie ogólnodostępne i co najważniejsze prawdziwe. Atmosfera całego stanu wojennego nie skłaniała do bardzo osobistych zwierzeń, przecież cała Polska a więc i nasz obóz był podsłuchiwany. Więc po co „te panie” u nas były? Chyba że były to dla nich wczasy „za zasługi w służbie dla ludowej ojczyzny”!

O współpracy z klawiszami i władzami obozu w obozie nie słyszałam co nie znaczy, że jej nie było. **Na pewno żadna z gorzowianek nie współpracowała z żadnymi przedstawicielami ówczesnej władzy** (SB, ZOMO, milicja obywatelska, „klawisze”, komendanci itp.).

Nasze rodziny dzielnie pokonywały trudy podróży, biurokratyczne bariery i systematycznie odwiedzały obóz. Aby uzyskać widzenie z internowaną, trzeba było posiadać zgodę komendanta MO w miejscu zamieszkania, zgodę na pobyt w strefie nadgranicznej i już na miejscu uzyskać zgodę komendanta obozu. Pamiętna była wizyta Danuty Basikiewicz i Janusza Marczyka w dniu 29 I 1982 r. Po widzeniu zostali poddani rewizji osobistej, z obozu wyprowadzono ich w asyście milicji i SB (oczywiście uzbrojonych). Wepchnięci do „suki” i odwiezieni do miejscowego komisariatu, zostali poddani przesłuchaniom, na których byli zastraszani różnymi groźbami i sankcjami prokuratorskimi.

Przez cały okres stanu wojennego „bezpieka” bardzo intensywnie „opiekowała się” internowanymi i aresztowanymi. Pierwsze wizyty esbeków z Gorzowa w obozie w Gołdapi to 9 II 1982 – Zbigniewa Małkińskiego, 19 II 1982 – Stanisława Kasprzaka. Wszystkie gorzowianki po tych pierwszych przesłuchaniach postanowiły więcej na wezwania „smutasów” nie zgłaszać się. Przesłuchania odbywały się w wyznaczonych pokojach (24 lub 25). Każdy z tych „panów” miał swoje metody przeprowadzania owych „rozmów”. Małkiński swoim załosnym wyglądem „swoim cierpieniem” nad losem internowanych – próbował wzbudzić zaufanie przesłuchiwanym. Pewny siebie, arogancki, zarozumiał Kasprzak – straszyl długą „odsiadką”, z uśmiechem na ustach ubliżał i obrażał, groził sankcjami prokuratorskimi i wysokimi wyrokami. Obaj mieli jeden cel: podpisanie z nimi współpracy – oferowali mieszkania, małe fiaty itp. Swego zadania w obozie nie udało im się wykonać! Kolejne podróże do Gołdapi były dla nich tylko „podróżami na Mazury”! 10 II 1982 jako pierwsza z gorzowianek została zwolniona z obozu Danka Iżykowska. Terenia Klimek i Agnieszka Wiśniewska opuściły obóz jako ostatnie. Żegnały wszystkie gorzowianki! Zostały zwolnione dopiero w momencie likwidacji obozu, tj. 22 VII 1982. Grażyna Pytlak i Stenia Hejmanowska opuściły Gołdap 12 III 1982. Anita Szlachciuk wróciła do domu 30 IV 1982 r. 3 gorzowianki: Maria Tężycka, Maria Basikiewicz i Anna Marczyk zostały wypuszczone 29 IV 1982 r. Każda zwolniona z obozu otrzymała „świadczenie zwolnienia internowanego” z wyznaczoną datą zameldowania się w „siedzibie” SB w miejscu zamieszkania. Przy uwolnieniu większej grupy internowanych pociągi i dworce na trasach powrotu kobiet do domu, były „obstawione” milicją i SB. Uwolnienie z obozu nie oznaczało końca szykan i represji. Po powrocie każda internowana była inwigilowana. Zwolnienia z pracy (Stenia Hejmanowska), powrót

do pracy na gorszych warunkach (Terenia Klimek, Anna Marczyk), utrudnienia w znalezieniu zatrudnienia (Danka Iżykowska, Maria Basikiewicz) – były na porządku dziennym. Wiele kobiet po powrocie z „interny” podjęło działalność w podziemnych strukturach „Solidarności”, bo tak jak w obozowej piosence śpiewały:

*...Dziewczynyno z PRL-u, jesteś baba „Herodem”,
Boi się ciebie władza i partyjny narodek.
Nie ma takich jak my, nie ma na całym świecie.
Dziewczynyno z PRL-u, prędko się nie złamiecie!...*

Od pierwszych dni internowania gorzowianki mogły liczyć na pomoc prawną mecenasa Jerzego Synowca, co dawało chociażby minimalne, ale jakże bezcenne poczucie bezpieczeństwa. Było ono szczególnie potrzebne w celach aresztu poznańskiego. Przez cały okres stanu wojennego wszyscy internowani i aresztowani byli otoczeni opieką prawną, m. in. mec. Andrzeja Andrzejewskiego, Krzysztofa Cierkońskiego i Jerzego Wierchowicza. Represjonowani mogli liczyć na pomoc Diecezjalnego Komitetu Pomocy Internowanym i Aresztowanym, którym kierował ks. bp. Paweł Socha.

Każda z pań inaczej przeżywała rozłąkę z najbliższymi. Jednym z bardzo wyrazistych przejawów było przesiadywanie przed oknami, na balkonie i patrzeć smutnym wzrokiem daleko, daleko przed siebie. Wzrokiem, który oprócz tęsknoty nie wyrażał nic. Potrafiły tak siedzieć godzinami w głębokiej zadumie, nieobecne, myślami ze swoimi rodzinami, znajomymi i przyjaciółmi. Wiele internowanych w takim stanie emocjonalnym chodziło po korytarzu. Wzdłuż ściany w tą i powrotem, w tą i powrotem... Wiedziałyśmy, że jednym i drugim w tych momentach nostalgii nie można przeszkadzać. Przecież każda z nas miała momenty wyciszenia, oderwania się od otaczającej nas rzeczywistości. Każda z nas potrzebowała chwil samotności, intymności, prywatności, o które przecież tak trudno było w obozie.

Zdarzały się sytuacje, kiedy po widzeniach a nawet w czasie widzeń kobiety „pękały” i płakały. Listy z domów, innych więzień często też wywoływały łzy. Powodem do płaczu był też brak wiadomości czy widzenia. Nie robiły tego demonstracyjnie, „jawnie”. Kobiety starały się nie okazywać swoich uczuć, zwłaszcza przed „władzą”. Próbowano „grać” naszymi uczuciami, wykorzystywać naszą tęsknotę. Swoją smutek każda z nas starała się przeżyć w samotności, indywidualnie, sama z sobą. Wszystkie to wzajemnie szanowałyśmy i z godnością, powagą traktowałyśmy momenty ogromnej tęsknoty i niepewności każdej z nas.

Jedna z gorzowianek bardzo emocjonalnie przeżyła niezrealizowanie obietnicy, którą esbecy dali śp. ks. biskupowi Wilhelmowi Plucie o zwolnieniu czterech z nas na święta Zmartwychwstania Pańskiego. Mimo iż zdawałyśmy sobie sprawę, że mogli oszukać ks. Biskupa (i raczej traktowałyśmy to jako pewnik, a jeżeli już, to na pewno nie zwolnią przed świętami, (dzień po, ale nie przed – na złość!) gdy minęła data podana przez SB w Gorzowie a tu nie było zwolnienia ... nastąpiło załamanie. Dziewczyna, która tak dzielnie się trzymała, pocieszała inne – teraz sama wpadła w depresję. Całe dnie leżała na łóżku zwrócona twarzą do ściany i płakała. Nie rozmawiała, nie jadła, nie spała. Bezsensowność od samego zamknięcia towarzyszyła każdej kobiecie. Były to tylko nocne kilkuminutowe sennie majaki. Najgorzej było w początkowym okresie, w więzieniach. W obozie w Gołdapi już było lepiej, ale bardzo często zdarzały się „białe noce”. Chodząc w nocy po korytarzu, zawsze można było spotkać drugą koleżankę, która też nie mogła spać. W cza-

sie tych nocnych spacerów przeważnie nie rozmawialiśmy, rozumialiśmy się bez słów – przecież to samo przeżywałyśmy. Bezsenne noce są bardzo długie, a w głowie kłębią się myśli ... To były jedne z najgorszych doświadczeń, jakie było nam dane przeżyć.

Uczuciu tęsknoty towarzyszyło kobietom w każdym momencie, było nieodłączne w ich codziennym funkcjonowaniu, było ich drugą naturą.

W obozie „odsiadywały” również panie o zawodach artystycznych, literackich (min. Iza Cywińska, Anka Kowalska czy Halina Mikołajska). Wiele z nich obiecywało opisać wydarzenia stanu wojennego i internowania. W czasie pobytu na „internie” kobiety tworzyły piosenki, wiersze o tematyce patriotycznej, podtrzymujące na duchu i wnoszące nadzieję do szarej, więziennej rzeczywistości.

Kilka internowanych pisało pamiętniki (np. Teresa Klimek). Na skrawkach papieru notowały, opisywały dzień po dniu, każde wydarzenie, dobre czy złe. W swoich pamiętnikach próbowały oddać klimat więzień i obozu, przelać na papier swoje nastroje, uczucia, spostrzeżenia. Tworzyły autentyczny przekaz faktów, które dotyczyły stanu wojennego, aresztów, więzień i obozów, wiedząc, iż pamięć ludzka jest zawodna, a przecież przysięgałyśmy, że wszystko zapamiętamy! Wszelkie słowa pisane, dzieła malowane w czasie licznych rewizji starano się rekwirować i niszczone. Na zewnątrz obozu wynosili to nasi goście w formie grypsów lub pisało się drobnymi literkami na kopertach w miejscu na znaczek pocztowy. Taki znaczek nasze Rodziny delikatnie w domu odklejały, przepisywały i puszczały w świat.

Religia, wiara odgrywały bardzo ważną rolę. Rolę którą trudno jest słowami opisać. To trzeba przeżyć i odczuć. Dzięki wierze udawało się godnie przetrwać te ciężkie dni więziennego życia. Oczywiście wśród nas były panie niewierzące, ale tu naocznie mogliśmy się przekonać o łasce, jaką my miałyśmy. Trudno jest przekazać, co się w takich sytuacjach odczuwa. Może to zabrzmieć banalnie, ale myśmy odczuwały obecność i opiekę Pana Boga. Moje osobiste wrażenie było i jest, iż Pan Bóg wiedział, co robi, by na mojej drodze postawić więzienne mury. Tamte wydarzenia utwierdziły mnie, że Bóg istnieje, utwierdziły w wierze. Nie potrafię tego przekazać (i nigdy nie umiałam tego zrobić), ale to czułam i było to wspaniałe uczucie. Dodawało mi sił. Każdą sytuację umiałam sobie wytłumaczyć. Zaufałam opiece Boskiej i głęboko wierzyłam, że nasze cierpienie ma sens. Sens w wymiarze społecznym, ale i sens dla mnie samej. To nie jest czas zmarnowany, to są (jak później trafnie określił ks. Smędzik) swoiste rekolekcje. Miałam poznać samą siebie. Kiedy było mi ciężko, zawsze zwracałam się do Pana Boga o pomoc, o radę i siłę. I otrzymywałam. Zawsze widziałam światelko nadziei. Jestem pewna, że opieka Pana Boga i Najświętszej Paniienki pomogły mi przetrwać w zdrowiu, bez depresji i załamań nerwowych oraz godnie przeżyć wszystkie dni stanu wojennego. Dni pobytu w więzieniu na Młyńskiej w Poznaniu, obozie w Gołdapi czy areszcie na Kosynierów Gdyskich w Gorzowie Wlkp. Jestem wdzięczna moim Rodzicom, że wychowali mnie w wierze katolickiej. Dzięki tej wierze łatwiej było egzystować w tamtych warunkach. Kobiety, które deklarowały się jako niewierzące, częściej załamywały się, trudniej im było znaleźć sens swego poświęcenia. Było widać, iż jest im ciężiej przeżywać pobyt w odosobnieniu. Należy bardzo mocno podkreślić wzajemny szacunek kobiet wierzących i niewierzących. Wśród internowanych niewierzących było kilka przypadków nawróceń, kilka po wieloletnim rozejściu się z Kościołem przystępowało do spowiedzi św. i przyjmowało Ciało Pańskie.

W Poznaniu po licznych interwencjach internowanych, powoływaniu się na Konstytucję PRL, która gwarantowała nam prawo do celebrowania praktyk religijnych księdza wpuszczono dopiero 22 XII 1981 r. Kolejne dni to kolejne wizyty księdza (spowiedź św. – w pokoju wychowawcy i Komunia św. w celi przy muszli klozetowej!). Nie było zgody na odprawianie Mszy św. i nie były odprawiane nawet w Święta Bożego Narodzenia. Z okazji świąt w wieczór wigilijny przesunięto nam ciszę nocną na godzinę 24⁰⁰.

W Gołdapi sytuacja uległa poprawie, ale to zasługa internowanych i ks. proboszcza Smędzika. W każdą niedzielę była odprawiana Msze św. Również w święta kościelne oraz w czasie widzeń przedstawicieli Kościoła Katolickiego, ale to już po bardzo dużej presji wywieranej na komendantów obozu przez internowane kobiety. Na Msze św. przychodziła zdecydowana większość internowanych (również niewierzące). Nie zgodzono się na wpuszczenie księdza, by poświęcił święconkę i odprawienie Mszy św. w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy. Święconkę przynieśli mieszkańcy Gołdapi, a po księdza Smędzika w „lany poniedziałek” sami jechali milicyjnym gazikiem, bo gdzie diabeł nie może, tam babę pośle ... a nas było ok. 300. Musiałyśmy wygrać!!!

Każda wizyta przedstawicieli Kościoła, tj. biskupów, księży, zakonników była świętem w obozie. Wraz z nimi próg obozu przekraczała nadzieja, pomoc, otucha i wiara w zwycięstwo. Zwycięstwo nad komuną, terrorem, ale i samym sobą. Oprócz darów dla ciała przywozili dary dla ducha – Pismo Święte, literaturę katolicką czy obrazki święte, medaliki (min. Matka Boska Katyńska).

Symbole religijne przewijały się w tzw. pamiątkach z „interny”. Koperty, znaczki, obrazki, serwetki. Ojciec św. Jan Paweł II, Matka Boska Częstochowska to najczęściej pojawiające się wizerunki.

Dni stanu wojennego, dni internowania i aresztowań były okresem bolesnych przeżyć i osobistych tragedii. Atmosferę tamtych dni, wyjątkowe smutne doświadczenia życiowe – bardzo trudno jest przelać na papier. Słowa nie są w stanie oddać głębokiego bólu, rozpacz, ale i wielkiej nadziei internowanych kobiet. „DUMNE, DZIELNE i SMUTNE – to gołdapianki”.